

ZAOSIE.

dzinie Szalewiczów i w tych rękach dotąd zostaje.

Co się tyczy domu mieszkalnego, którego skromny obecny stan i szczupłość w rysunku p. N. Ordy zalicza autor artykułu do dowodów, że się w nim nie urodził nasz Adam—to pomijając bezpodstawność innych dowodów, na których powątpiewanie swoje opiera, jak n. p. stan atmosfery, niewygody podróży i t. p., jak niemniej pomijając mylne zrozumienie metryki chrześcijańskiej, której znaczenie objaśnia nam od niedawna obszérne studjum ks. Jana Siemieńskiego—winienem z méj strony powiedzieć, że dom, o którym mowa, *nie jest wcale tym*, w którym mieszkał Bazyli Mickiewicz, a potem Stypulkowscy. Postawił go niezbyt dawno teraźniejszy właściciel, używszy doń za materyał przydatnych resztek starego domu, który był o wiele większy i wygodniejszy. Postawił go wprawdzie na tém samém miejscu, ale zrobił go mniejszym i w innym kształcie co do ścian i dachu. Widok dawnego mam w swoich notatkach i chętnie go Tygodnikowi do skopiowania udzielam. Z całego dawnego otoczenia pozostał tylko nietknięty zębem czasu lamus historyczny (prócz dachu, który był gątaniami kryty), ów lamus, który w porze wakacyjnej służył za kwatery Adamowi i jego braciom, a którego widok wiernie przedstawił olówek p. N. Ordy. Piękny zaś gajek za ogrodem, stare sosny i dęby, co osłaniały spróchniałe żłaby kaplicy na Żarnowej górze (Balada „Tukaj”), znikły.

Rozkład domu był następujący.

Z ganku, wszedłszy do sieni, drzwi na prawo wiodły do pokoju o dwóch oknach od frontu. Był to pokój bawialny i zarazem stołowy. Z tego pokoju jedne drzwi, naprzeciw od wejścia, prowadziły do pokoju narożnego, zwanego gościnnym, który był też i bawialnym, o dwóch oknach, t. j. od frontu i od góry Żarnowej—i tutaj-to prawdopodobnie narodził się nasz Adam; drugie drzwi na lewo do sypialni. Poza sypialnią był mały pokój, a poza nim apteczka.

Z sieni, wprost od wejścia, drzwi wiodły do drugiej sieni, gdzie były kuchnia, spiżarnia i wyjście do ogrodu.

Z sieni na lewo drzwi do obszérnej izby czeładnej, obok której była izdebka, zwana na Litwie komorą, gdzie zwykle sypiały małżeństwa czeladzi i mieściły się ich ruchomości. Był to więc dom szlachecki wygodny i dostatni.

Cale to urządzenie pamiętam dobrze, bo bywałem tam w moim wieku dziecięcym, gdy we dworze tym mieszkała rodzina Stypulkowskich, i potem, gdy w nim zamieszkał około 1840 roku dr Ignacy Zan, po swém ożenieniu. Tam-to też gościł czas jakiś i Tomasz, brat Ignacego, po powrocie z Syberyi.

Co do strony topograficznej, siedzibę Mickiewiczów w Zaosiu, położoną w nizinie, na przedłużeniu rozległych łąk, pastwisk i moczarów koldyczewskiego jeziora z jednej strony, a z drugiej u stóp wzgórz ciągnących się od południa—osłania góra Żarnowa, w znacznej części zarosła lasem. Od strony wschodniej, poza ogrodem, gajem i drogą idącą do Bartnik, Wolnej, Mira, ciągną się uprawnych pól wzgórze, ocienione gdzieś tam niegdyś kępami szpilkowych lub liściastych gajów. Od północy, ze strony folwarku Chmielewskich, mijając emmentarz na brzegu sosnowego boru, wije się trakt nowogródzki, z którym się zbiega droga ze Skrobowa, Tracewicz, Tukanowicz i Cyryna, do Stwołowicz, sławnych do niedawna wspaniałym kościołem z kaplicą łoretąńską, która w doroczne święta N. P. Maryi ścigała zwykle tłumy pielgrzymów. Do téj-to miejscowości prawdopodobnie odnoszą się słowa na początku 1-jej księgi Pana Tadeusza:

...
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść—za wrócone życie podziękować Bogu.

Od strony zachodnio-północnej ciągną się łąki rozległych łąk, aż ku moczarom koldyczewskim, znanym z polowania na wodne ptactwo.

Poza górą Żarnową, o wiorst parę, w nizinie pod gajem, na stronie Mielachowicz, widać folwark Białę. Należał on do Sosnowskiego, za któ-

rym była jedna z sióstr ciotecznych Mickiewicza, Kornelia Stypulkowska, ta sama, którą tak serdecznie w listach wspomina. Opowiadała mi, złożona długi czas niemocą, o jego z braćmi wycieczkach do ich gaju na grzybobranie i o figlach, jakie mały Adaś im płał.

Z tych trzech sióstr Kornelii, Józefy zmarłej w młodości w stanie panińskim i S. Skoratowiczowej, ta ostatnia tylko pozostała przy życiu.

Owóż więc z tego com tu podał widać, że nie brakło téj okolicy gajów i lasów, których autor artykułu dla Zaosia poskapił. Przeciwnie, brakło ich za czasów Mickiewicza w pobliżu Nowogródka, gdyż wzmianki o gaju Mendoga, przy farnym kościele, jako poetycznej licencji, nie należy brać naseryo. Zarosła bowiem, które się ciągną od podnóża góry zamkowej ku Breciance i Lutówce (nie Litewce, jak mylnie wydrukowano) na wiorst parę, jakkolwiek świadczy, że był tam las niegdyś dębowy, usiany przedhistorycznymi mogilami—to wszakże od niepamiętnych czasów nie można tego nazwać lasem, ani gajem. Piérwszy dopiero, najbliższy las, jaki się napotyka na drodze z Nowogródka do Zaosia, zaczyna się w Hniliicy, o wiorst pięć od miasta, las z odwiecznych dębów, cienisty, głuchy, gęsto podszyty. I tę-to bezwątpienia Hniliicę i ten las ciemny, pełen trzęsawisk, złomów, topieli, wspomina Mickiewicz. Inną Hniliicę na całej drodze do Zaosia, ani w jego okolicach, niema. A znam tę drogę, bo po niej trzydzieści lat zgórą przejeżdżałem.

We wspomnieniach z nad Wilii i Niemna (1), wydanych w r. z. we Lwowie, pragnąc przyjść w pomoc licznym dziś studjom o Mickiewiczu, rozszerzyłem się umyślnie nad opisem okolicy przyległych drodze, którą w zaraniu życia, w piérwszych swych pozamięjskich wycieczkach, młody Adam przebywał w podróży do Zaosia. Sądzę że ten szczegół dla czytelników nie będzie obojętny; bo któż nie wie, jak każda podróż, wiodąc za sobą zmianę miejsc i widoków, pobudza myśl, dodaje jej skrzydeł i oddziaływa na wyobraźnię, a coż dopiero na wyobraźnię takiego jak Adam młodzieńca.

To też i w Zaosiu nie brakło dla jego wyobraźni pokarmu. Nie brakło tam bowiem ni cienistych gajów, ni łąk rozległych, ni pól „malowanych zbożem rozmaitem—wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,” ani nawet emmentarza i ruin kaplicy—ni przedewszystkiem téj cichej, sielskiej, a tak uroczą dla duszy młodzieńczej przyrody. Nie ulega wątpliwości, że zachwycające i majestatyczne widoki Nowogródka musiały wpłynąć na usposobienie młodego Adama i prawdopodobnie tam-to, wśród tych pysznych obrazów natury, okraszonych aureolą legend i dziejów, wyobraźnia jego, uderzona ich pięknnością niezwykłą, po raz piérwszy próbowała lotu swych skrzydeł. Ale też i to godzi się przypuścić, że ciche, skromne ustronie Zaosia, położonego w okolicy, gdzie się wszystko złożyło na utworzenie istic wiejskiego obrazka—zapadło mu w duszę głęboko i pozostało dlań źródłem wspomnień i materyałem, co miał mu starczyć nazawsze. Tamto najpiérw wśród tajemniczych cieniów lasu, wśród cichych wiosennych wieczorów i wiechrów jesieni, w kółku serdecznej rodziny, bezwątpienia dusza jego wsłuchiwała się po raz piérwszy w ten tajemniczy szept natury, znany tylko jój wybrancom, tam poczuła raz piérwszy tętno rodzinnej ziemi. To też i tam zapewne układać się zaczęły te świetne barwy jego palety, z której miał zezasem brać kolory do swych mistrzowskich obrazów przyrody, których pamięć, spotęgowana tęsknotą, nazawsze mu została wierna. O Zaosiu-to bezwątpienia myśląc, po latach wielu ten śliczny wiersz napisał:

Polaly się lzy moje czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moję młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męzki, wiek kłeski,
Polaly się lzy moje, czyste, rześiste...

(1) Wiadomość o nich podana w korespondencji ze Lwowa, n. 332 seryi III Tygodnika Ilustr.

Znalazłszy w zajmującym artykule „Mickiewicz w okresie nowogródzkim,” drukowanym niedawno w Tygodniku ilustrowanym, pewną niedokładność w opisanii znajomych mi miejscowości—jako Nowogródzianin i przez lat trzydzieści zgórą sąsiad Zaosia, a nadto zbliżony niegdyś stosunkiem zażyłości z rodziną Stypulkowskich, a więc świadomy tego zbliżka, o czém autor artykułu mówi prawdopodobnie ze słyszenia—poczytując sobie za obowiązek dostrzeżoną niedokładność sprostować. Czy nie to tém chętniej, że w czasie, gdy uwaga całego kraju z dniem każdym zwraca się coraz ciekawiej ku miejscowości, która nam wydała wielkiego wieszca, i gdy niejedno pióro, kręcąc dziś żywot jego, usiłuje dać nam obraz tych miejsc, jako wierne tło, na którym ma wystąpić jego postać—słuszne jest i na czasie wszelkie podania z błędnych naleciałości oczyszczać i niepewne pewnemi zastąpić, póki nie znikną nieliczni, ostatni minionych czasów świadkowie. Do takich i siebie zaliczam.

Zaczynam od nazwy.

Zaosie, odległe o pięć mil od Nowogródka, milę od Horodyszcza, osiem wiorst od parafialnego niegdyś kościoła Stwołowicz, nosi nazwę nie wioszczki, jak to podaje autor artykułu, ale *okolicy*. Nazwą bowiem okolicy przyjęto na Rusi litewskiej oznaczać każdą osadę, którą składa pewna liczba domostw, zamieszkałych przez drobną (zaściankową) szlachtę. Różni się zaś od wioski, którą zamieszkują chłopci, tém mianowicie, że gdy u tych chaty (zwykle podówezas kurne) zbudowane w rząd, przy jednej wspólnej ulicy, domostwa szlacheckie w *okolicy* stoją, z rzadkim wyjątkiem, rozrzucone luźnie, w większej lub mniejszej odległości od głównej drogi, jakby oddzielne folwarki; domy zaś ich, o większych oknach, opatrzone są zwykle kominami, a niekiedy ganeczkiem u wejścia. Ztąd zwykle tam się mówi: okolica Zubkowa, okolica Mikulicze, okolica Przewłoka i t. d. Mieszkańców zaś zowią: szlachtą okoliczną. (Pan Tadeusz, objaśnienia.)

Okolica więc Zaosie składa się z kilku takich folwarków. Piérwszy, od strony Nowogródka i Horodyszcza, zostawał w posiadaniu Chmielewskich i ten był najokazalszy; należało doń kilka chat włościan i karczma; drugi o pół wiorsty należał do Terajewiczów; trzeci, własność Mickiewiczów, a następnie Stypulkowskich, o którym mowa, posiadał dwóch czy trzech poddanych, tuż obok przy drodze.

O dwumienniej nazwie Zaosie-Koldyczew nie słyshałem. Za moję pamięć nazywano tę miejscowość poprostu Zaosiem. Koldyczew zaś, dwór i wieś nad jeziorem téjże nazwy, odległy od Zaosia o dobre pół mili, nie z niem nie miał wspólnego i do roku 1840 mniej więcej był w posiadaniu Filipowicza, po którym prawem zapisu przeszedł do Żmiejewskiego, a po nim dostał się ro-

Na zakończenie nadarza mi się sposobność podzielenia się z czytelnikami wiadomością o szczególe, mało lub wcale nieznanym, z ostatnich chwil pobytu Mickiewicza w Paryżu. Czerpię ją z laskawie mi udzielonej notatki „Z teki wspomnień” pani Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej, znaniej zaszczytnie z prac na polu literackim i w zawodzie pedagogicznym, która w 1855 roku mieszkając w hotelu Lambert w Paryżu z ks. Jadwigą z hr. Zamojskich Leonową Sapieżyną, była na oficjalnym obiedzie, danym przez ks. Adama Czartoryskiego w przeddzień odjazdu Mickiewicza na Wschód. Na tym obiedzie było towarzystwo, złożone ze znakomitości wojskowych i cywilnych Francyi i Polski.

Oto co mówi ta wielce szanowna pani:

„...Mickiewicz długi czas siedział zamyślony. Takie chwile skupiania się w sobie samym były już mu zwyczajne. Gdy mi opowiadała, że w tym salonie czytała nam księżna Zencida Wolskańska przekłady prac przyjaciela swego na język francuzki, miłą tę wiadomość przyjął smutnym uśmiechem i znów się zamyślił posągowo...

...„Pod koniec obiadu wzniesiono toasty. Uczczono niemi gości cudzoziemców i swoich — nadzieję szczęśliwej przyszłości... Nareszcie podano omszałą butelkę stuletniego węgrzyna, przywiezioną księciu wojewodzie przez hr. Tytusa Działyńskiego, i nalano małe kieliszki. Wtedy sędziwy gospodarz, pomimo osiemdziesiątego piątego roku życia, podniósł się rzeczko z krzesła, na którym pierwsze zajmował miejsce, i zwracając się z kieliszkiem w rękę w stronę Mickiewicza, wśród uroczystej ciszy silnym przemówił głosem: „Druhu Adamie! w twoje ręce spełniam ten kielich stuletniego węgrzyna. Niech nam przypomni pobyt na ojezystej ziemi, zwyczaje polskie i młodość naszą!”

„Mickiewicz z początkiem słów księcia podniósł się spokojnie — powstałi też wszyscy, a poeta, wzięwszy kieliszek w rękę, tak się odezwał:

„Przyjmij, miłościwy książę, kuratorze mój dawny, podziękowanie za laskawą o mnie pamięć. Spełniam ten kielich na wspomnienie ojezystej ziemi. Dla mnie jednak ten stary węgrzyn młodości na pamięć nie przywołuje. *Urodziłem się i wychowałem w zaskórnku, gdzie nie znano wina, a jeśli pito, to tylko miód polski!*”

„Wszyscy poehlebnie zwrócili się ku mówiącemu, a we wszystkich sereach, obok uwielbienia dla znakomitego poety, pozostało uznanie dla skromności wyższego człowieka.”